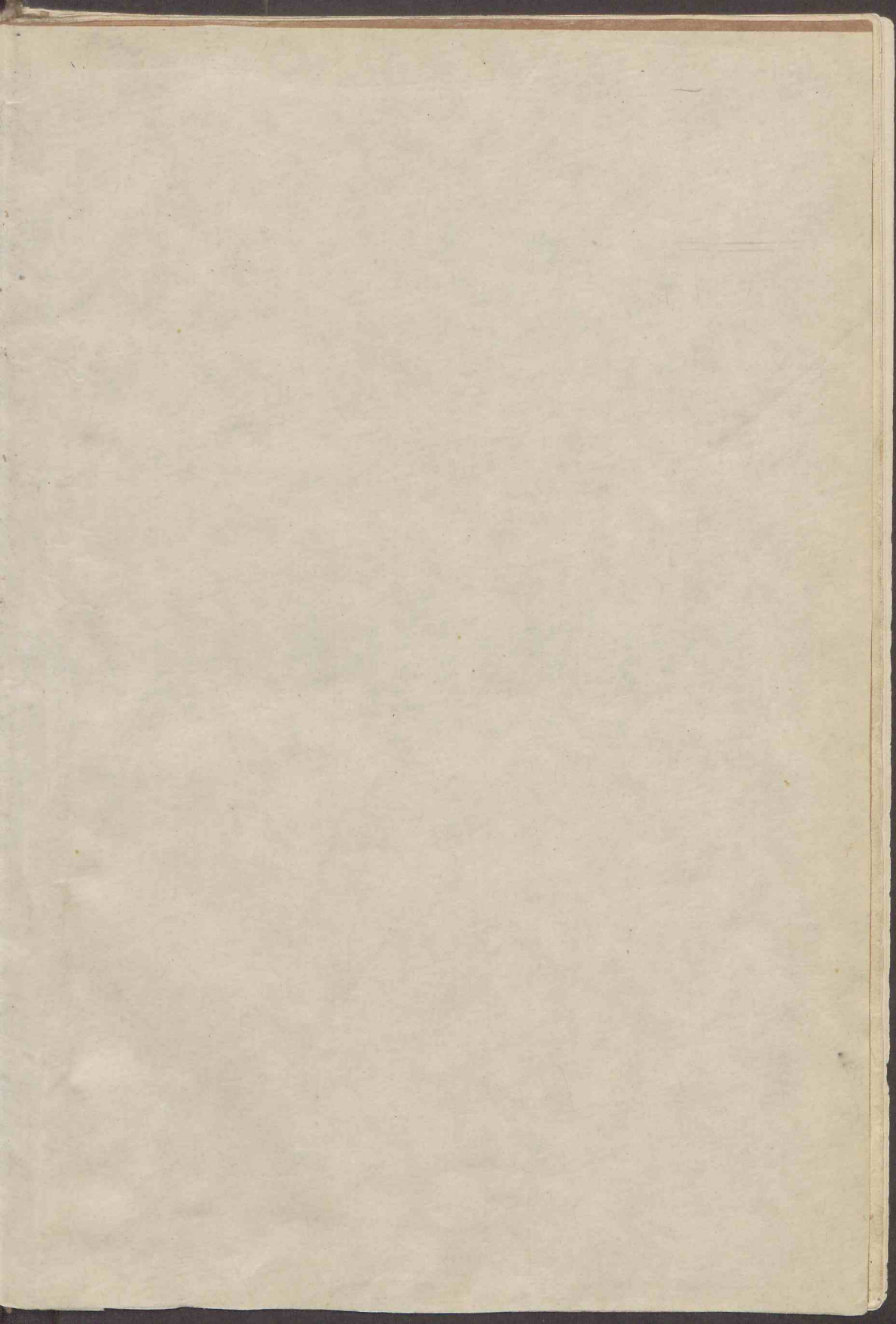
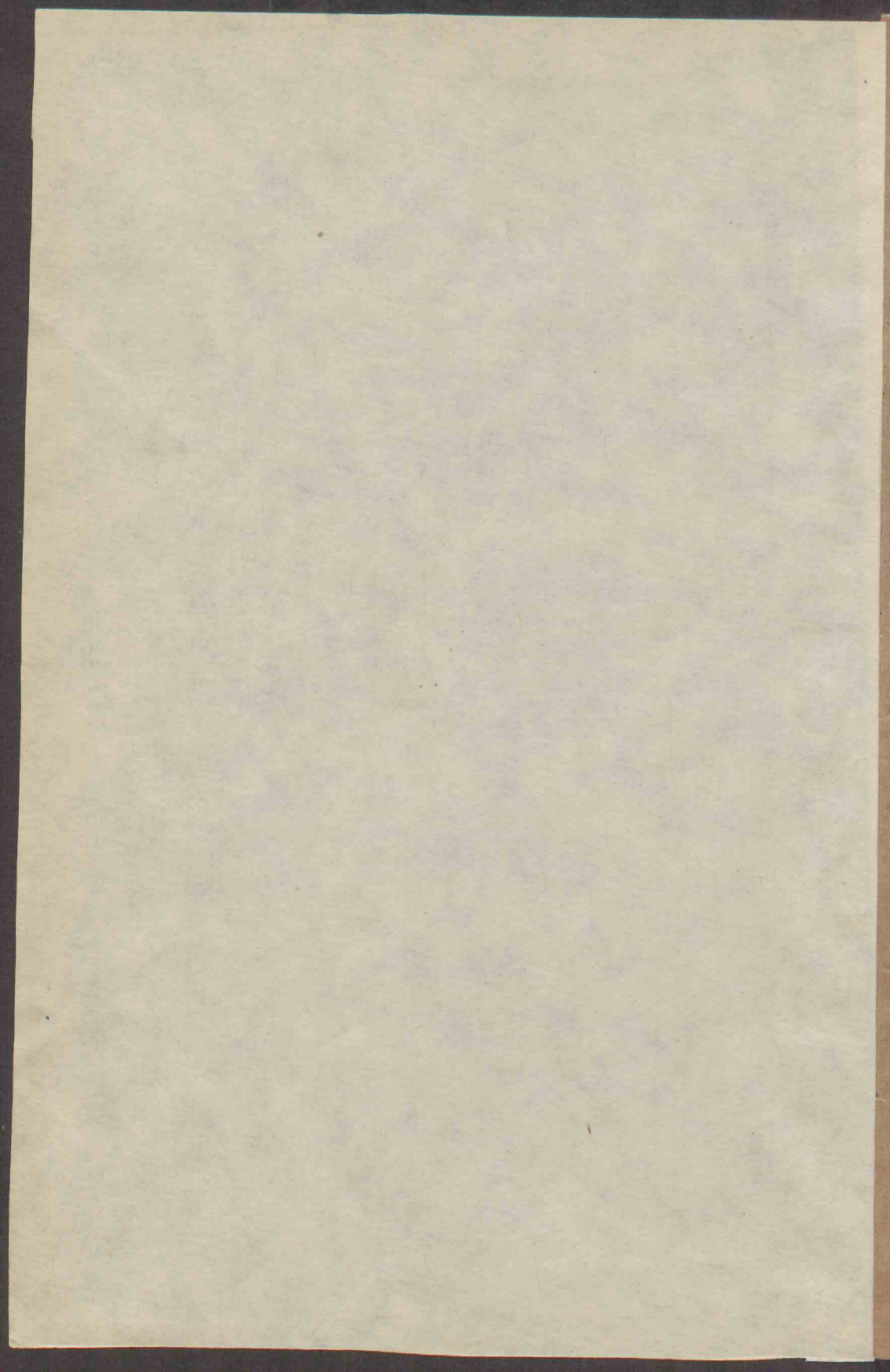


1
-99

109
3

Q. 552





R. 1 (1908 | 1909)

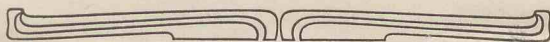
2. 1-9

II 0263

GRYF

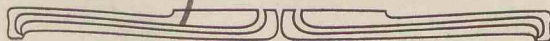
PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

(WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.)



ROCZNIK I.

1908/1909.



Redaktor odpowiedzialny i naczelny:

Dr. Aleksander Majkowski w Kościerzynie (Berent Wpr.).

NAKŁAD:

:: Spółka Wydawnicza :: Z. sp. z ogr. por. w Kościerzynie.



Druk S. Buszczyńskiego w Toruniu.

II
0263

4 0263



8007

Treść Rocznika I.

Rozprawy.

	Str.
Nasz program. Redakcyja „Gryfa“	1.
Chaty podcieniowe w Skorzewie. Dr. Majkowski (3 ilustr. i 3 rys. poziom.)	17. 198.
Divide et impera	33.
Kaszubi zachodnio-pruscy w świetle najnowszej statystyki urzędowej pruskiej 1905 r. Janowicz	41.
Odrodzenie Kaszub	65.
Bibliografia Kaszubsko-pomorska. Janowicz	65. 109. 139.
„ uzupeł. E. Kołodziejczyk	276.
Obszar mowy kaszubskiej. Dr. F. Lorentz tłumaczył Dr. Majkowski	97.
Dr. Cejnowa. Ks. G. Poblöki	128. 160.
Pieśni kaszubskie. (Wstęp.)	154.
Ruch młodokaszubski	169.
Muzeum kaszubskie w Wdzydzach. Janowicz	207.
Ilu Kaszubów jest na Kaszubach. Wojc	224.
Wcielenie idei młodokaszubskiej. Janowicz	229.
W sprawie pisowni kaszubskiej. Janowicz	231.
U schyłku roku. Redakcyja „Gryfa“	256.
Gwiazdka na Kaszubach. (Z 1. ilustr.)	258.
Sparogi i pazdury u chat kaszubskich. (Z dwiema tablicami.) Dr. Majkowski	271.

Bajki kaszubskie.

1. Wik i jego podfrysztek	6.
2. O żołnierzu i żedze	12.
3. Czemu zajk nie żre mięsa	15.
4. O głupym, co strachu nimniol	44.
5. O głupym, co princesę dostol	47. 77.
6. Proszta, a będzie wom dany	73.
7. Jak to za dobry złym płacą	75.
8. O niesprawiedlewyj godzenie	101.
9. Bojka o zbuju Czorlińscim	158. 165.
10. O małpie i biednym szwecu	210.
11. Co nimoże bec	212.
12. O pożyczonym detku	214.
13. O dobrym swiodku	234.
14. O karczmozru	235.
15. O lechym handlu i dobryj kobiece	238.
16. Jak to mnie szło	260.
17. Bojka o trzech moczarczach i ptochu Gryfie	263.

Pieśni kaszubskie.

	Str.
Zielona łączka, modry kwiat. (Z nutami)	156.
Z tamtej strony jeziora	157.
Chodzi koza wedle płota	157.
Miał pewien ojciec trzy córy	172.
Daleko szeroko listeczki na klonie	173.
Pani Matko goście jada	174.
Idzie Jaszek bez las	240.
Z góry rosa pada	240.
Ach Jaszulu gdzie ty idziesz?	241.
Na Rotębarskim polu. (Z nutami) podał Fr. Sędzicki	270.
Weź konia do stajni. (Z nutami) podał Fr. Sędzicki	271.

Powieści i poezye.

Nigde do zgube nie przyjdą Kaszube! napisał * * 23.54.81. 123	144. 176. 217.
✓ Kaszuby. Marya Wolska	53.
Widzenie nocnego stróża. Świętopęk Sudomski	242.

Sprawozdania i krytyki.

Die Tuchler Heide in Wort und Bild von Johanes Mühlradt	29.
Idea słowiańska na Kaszubach. Szkic historyczny skreślił Konstanty Kościński	30.
Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde. Heft I, II str. 31. III 183. IV 249.	
Kaschuben von Paul Herman Joseph	62.
Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu.	61.
Märchenschatz von Paul Berend	63.
Slovincische Texte. Dr. Friedrich Lorentz	64.
✓ Kwestya kaszubska. Jan Bystron.	117.
✓ Słowiańskie zamietki. W. A. Franczew	117.
W zapomnianej stronie. Stanisław Belza	147.
✓ Wrażenia z wycieczki po Kaszubach	248.
✓ Z Kaszub. M. Szuca	248.
Berenter Kreiskalender 1910	250.
Fürstin Gertrud von Paul Harder	251.
Towarzystwa Przemysłowe. Dr. P. Spandowski	251.
Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu. Tom. I. nr. 7, 8	252.
Kurjer Poznański z powodu artykułu Wojca: Ilu jest Kaszubów na Kaszubach	285.
✓ Dziennik Poznański „Z niwy kaszubskiej“	285.
✓ Swoj do swego. Fran. Sędzicki	286.

Rozmaiłości.

✓ Odezwa w sprawie zbierania zabytków	91.
✓ O pierwszych zadaniach Gryfa. Ocheiwojewski	93.
✓ O dalszych zadaniach Gryfa K. J. C.	119.
✓ Wystawa haftów kaszubskich	126.
✓ Zbieranie nazw okolicowych	126.
✓ Wieczorek kaszubski w Poznaniu 7. 3. 09	126.
✓ Od redakcyi	127. 254.
✓ Bojkot Sopotu a hakatyści	187.
✓ Kwestya kaszubska a Rosyanie	189.
List pastora Hakena	203.
Odad ministracyi	223.
Od redakcyi i ekspedycyi	287.
Kronika	221. 283.

GRYF

Pismo dla spraw kaszubskich.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1,65

Abonament na pocztę mr. 1,50 kwartalnie.

Adr. redakcyi: „Gryf“ Kościerzyna—Berent Wpr.

Wydawca Dr. Majkowski.

Drukiem H. Fellera nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku.

Nasz program.

Nowe pismo, aczkolwiek w skromnych wychodzące rozmiarach, powinno mieć rację bytu i wypełnić istniejącą wśród naszego piśmiennictwa lukę. Inaczej bowiem nie można się spodziewać, ażeby się rozwijało, tem mniej, jeżeli w tak trudnych i nieprzyjaznych warunkach wychodzić musi, jak nasze pismo tu na kaszubach.

Zachętą i bodźcem do wydawania pisma, zajmującego się sprawami społecznymi i kulturalnymi na Kaszubach, były dla nas uwagi następujące:

Do dziś dnia o kresach kaszubskich wśród inteligentnego ogółu społeczeństwa polskiego często dziwne i zgoła błędne istnieją pojęcia. Urywcze artykuły dzienników, osobiste wrażenia kuracjuszy copockich, wywiady u osób, żyjących dłuższy lub krótszy czas wśród kaszubów, a mimo to zupełnie obcych przyrodzie i duchowi ludu kaszubskiego, tworzą często materiały do obrazu Kaszub i Kaszubów chybionego na wskroś. Na jednym tylko polu i to w dziedzinie językoznawstwa dokładnei ściśle naukowe posiadamy prace, wykonane przez swoich, nie mówiąc o licznych publikacjach na ten temat ogłoszonych przez Niemców. Zannotować tu z uznaniem należy nazwiska

ks. G. Poblockiego, autora pierwszego słownika kaszubskiego, Stefana Ramułka, Łęgowskiego i Nitscha. Ale i na tem polu prześcignęli nas Niemcy, pomiędzy którymi żyjący obecnie w Kartuzach Dr. Fryderyk Lorentz największe położył zasługi.

Podpada na pierwszy rzut oka, że właśnie sprawa językowa na Kaszubach tak żywo zainteresowała społeczeństwo. Polega to na tem, że na tym punkcie system germanizacyjny zasada dzwignię, ażeby podług zasady „divide et impera” rozbić jedność Kaszub z Polską i tem łatwiej kresy nadbałtyckie zgiermanizować. Językoznawcy bowiem nie są zgodni co do stanowiska kaszubszczyzny do języka polskiego. Jedni, a znajdziemy ich tak w obozie niemieckim jak i polskim, dają kaszubskiej mowie stanowisko odrębnego, aczkolwiek bardzo do polskiego przybliżonego języka, inni upatrują w niej narzecze języka polskiego. Naszem zdaniem całej tej kwestyi zbyt wielkie przypisuje się znaczenie. Jakkolwiek bądź kiedyś nauka rozstrzygnie, w rzeczywistości mowa kaszubska jak dotąd pozostanie wobec polskiego języka w roli narzecza. Wystarczy na dowód przytoczyć chociaż tylko dawne śpiewniki i katechizmy „kaszubskie” wydane w XVI i XVII wieku dla ewangelickich Kaszubów nad jeziorami Łebskiem i Gardzyńskim w dzisiejszej Pomeranii przez pastorów Krofeja i Mostnika. Język tych książek jest polski, przesadzony licznymi kaszubizmami.—

Spór uczony z hasłami: tu język odrębny — tu narzecze! nie zdolien naszym zdaniem wpłynąć po dziś dzień już na stosunek Kaszub do Polski. Istnieją silniejsze więzy, łączące nas w jeden naród: wspólność kościelna, kulturalna, wspólna tradycja historyczna i — wspólna niedola.

Jeżeli atoli ominiemy kwestyę językoznawstwa kaszubskiego to na innych dziedzinach życia Kaszuby dla ogółu polskiego są po większej części terra incognita. Prawda, Derdowski, pisząc swoją pieśń o Kulecyku, który pod królem Sobkiem szedł pod Wiedeń na Turki i pogany, rozpoczyna ją słowy: „Piękny kraju kaszubsci, zemnio obiecano!”—Lecz rodacy z dalszych stron, zwiedzający Kaszuby wygłaszali sąd inny albo zgola przeciwny. Już poczciwy Długosz uwiecznił zdanie, że „cassubitica gleba non sit apta flori nobilitatis. Nieco przychylniej wyrażał się Słazak ks. Damroth, piszący pod pseudonimem Czesława Lubińskiego, który przez szereg lat



był dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Kościerzynie. Ale i on, chociaż był poetą, nie zdołał uchwycić oryginalnej piękności ziemi kaszubskiej, ani wnikać głębiej w istotę życia Kaszubów. W swoim opisie Kaszub, który w roku 1886 wyszedł u Michałowskiego w Pelplinie pod tytułem „Szkice z ziemi i historii Prus królewskich.“ zdradza autor, skądinąd Kaszubom bardzo życzliwy, taką powierzchowność w sądach o przyrodzie i ludności na Kaszubach i tyle notuje błędów co do historii lokalnej, że żal nas bierze, jeżeli zważymy, że to jedyna polska książka, zawierająca krótką monografię Kaszub. Niechcemy z tego autorowi atoli czynić zarzutu, Stał on, jako i dziś większość ziomków naszych z dalszej Polski pod wpływem dawnych przesądów,—przeciwnie uznanie jemu się należy, że zrobił pierwszą nieśmiałą próbę wylamania się z pod nich.

! Kto chce bowiem Kaszuby poznać, ten niech nie szuka ich w gwarzę eleganckich Copot, ani niekroczy bitemi drogami, które jakby na sromotę przeryniają najczęściej najmonotonniejsze okolice Kaszub. Ale tam, kędy kolej ani stopa turysty nie dotarła, nad jeziorami, wśród wzgórz i borów znajdzie wsie, zaludnione przez oraczy i rybaków mieszkających w domach, które noszą znamię ręki mistrza rodzimego. — zdrowy i silny naród na łonie szorstkiej ale oryginalnej piękności przyrody. A bliżej poznawszy ich tryb życia, zadziwi się tej swojskiej, rodzimej kulturze gburskiej. Zadaniem naszym będzie, działać informująco pod tym względem, żywiąc nadzieję, że uda się wśród szybko dokonującej się zmiany, utrwalić niejedną objaw życia Kaszubów i przyswoić go kulturze naszej polskiej.

Tem gorliwiej się podejmujemy tej pracy, czem bardziej sobie uprzytomimy, że nazwa Kaszuba zawierała u swoich i obcych zawsze jakiś cień lekceważenia i nawet pogardy. Książę Radziwiłł „Panie kochanku!“ zwykł był przezywać Wielkopolan Kaszubami, a IMC Pan Marcin Nieborowski, podkomorzy sochaczewski w odpowiedzi na satyry Krysztofa Opalińskiego, sprowadzającego Szwedów na Polskę, stawiał Kaszubów w jednym rzędzie z żydami i cyganami, pisząc:

„Nawet Żyd, Cygan i gruby Kaszuba
Swych Ryńskich owiec w ostach odbieżawszy,
Szedł z nim na wojnę, bardziej na rabunek!“—

Nawet piewca „Pieśni o ziemi naszej“ Kaszubów nie znał. Spiewa on i górali i Litwinów i Żmudź świętą i nawet — — Rusinów, ale o Kaszubah przemilezał, chociaż ta ziemia i lud na niej żyjący stanowią twierdzę nadmorską ojczyzny, wierną Jej mimo ucisku ze strony obcych i lekceważenia przez swoich przez tyle wieków aż do dni naszych. Doczekał się Wincenty Pol, że jeszcze za życia gorzką uczynił mu wymówkę jeden z obywateli tej ziemi, skarżąc się:

„Piewco polski! Gdys nam nucił,
Gdzie lud polski, czeladź Boża,
Czemuś okiem swem nie rzucił
Na szlak Wisły aż do morza,
Na Bałtyka modre wody?
Bylbyś widział na pół śpiące
Powałone polskie rody
Dziś do życia wracające.—
Gdy więc pieśń Twa znów odpłynie;
Wlicz je w szereg polskich dzieci,
Daj świadectwo tej krainie,
Nim Twój duch do nieba wzleci!—“

Nim atoli piewca zdołał naprawić złe, duch jego opuścił ziemię, a „Pieśń o ziemi naszej“ nie daje świadectwa o kaszubskiej krainie.

Mimo takich słusznych żalów niezapoznajemy, że w obecnej dobie ogół braci naszych z dalszych stron Polski żywo się interesuje życiem naszym i życzliwą nam podają dłoń, nie szczędząc gorących słów zachęty do wytrwania w walce eksterminacyjnej, którą na równi z bracią wszystkich ziem polskich staczać musimy. Pismo nasze starać się będzie przez informowanie o naszych stosunkach, o ile takowe odrębną we warunkach lokalnych przybierają postać, zacieśnić jeszcze bardziej więzy, łączące nas w jeden naród

Tem bardziej podkreślanie tej łączności potrzebne, jeżeli widzimy, że i Niemcy w ostatnim czasie zajęli się na szerszą skalę badaniem właściwości ludu kaszubskiego. W tym celu powstało przed dwoma laty w Kartuzach stowarzyszenie pod nazwą: „Verein für kaschubische Volkskunde.“ Zajmujemy wobec tego towarzystwa życzliwe stanowisko, tem chętniej, że na czele stoi p. Dr. F. Lorentz, znany zaszczytnie pracownik na niwie językoznawstwa kaszu-

bskiego. Kierowany przez niego „Verein für kaschubische Volkskunde“ w dwóch dotychczas wydanych rocznikach podał wiązanke materyałów do ludoznawstwa na Kaszubach. Lecz zadaniem tegoż towarzystwa może być tylko zbieranie, nie zaś zachowanie. My tymczasem, wierząc w odrodzenie Kaszub chcemy na tych wszystkich przejawach skromnej kultury swojskiej budować dalej. Uprzymiarniając sobie, że stare formy życia muszą ustąpić miejsca nowym chcemy zachować skarby nagromadzone przez ojców dla przyszłych pokoleń, i jednych i drugich łączyć pasmem tradycyi. Dla nas wszystkie te przejawy życia swojskiego objawiające się bądź to w podaniach, bajkach i pieśniach, bądź to w obyczajach, strojach, budowie chat i świątyń, są fundamentem dla gmachu przyszłości, są tem, czem ziemia rodzinna dla drzewa. Jeż-li uda się obcej ręce wykorzenić nas z tego podkładu, fala wynaradawiająca uniesie nas tam, kędy porwała zaginionych braci naszych na zachodzie, nad Odrą i Elbą.

Ponieważ w obecnej dobie fala giermańska ze szczególną siłą wali w podstawy naszego bytu narodowego, przeto i baczną będziemy zwracać uwagę na drogi i ścieżki, któreimi ona wali na nas. Omawiać więc będziemy, o ile to możliwem w szczupłych łamach tego pisma, także zagadnienia charakteru społeczno-politycznego. System giermanizacyjny, wynaradawiający ma na Kaszubach wobec odmiennych od innych okolic warunków swoje odrębne środki, któreimi dąży do swego celu. Będziemy się starali oświecić ślady hakatyzmu u nas, posuwającego się bądź to z krzykiem wielkim, bądź to cichaczem, ażeby nie zaskoczył nas nieprzysposobionych.

W tym duchu pracując mamy nadzieję, że przysporzymy także cegielkę na szaniec, który ma obronić nasze najświętsze skarby narodowe.

Redakcja „GRYFA“.

Z niepisanej literatury kaszubskiej.



Bajki kaszubskie.

I. Wilk i jego podfrysztek. ¹⁾

Tam dalek w Rusach, gdzie święty Mikołaj je patronem wilków, smnieło se wilkowi, że zjod dobry podfrysztek. Jak on se zbudzał, tej on rzek do siebie:

„To beł piękny sen, ale jesz lepszy będzie ten podfrysztek, co mnie se wesmnie! Pude, a on mie gwesno som w pesk wlecy!” — Bo wilk je bardzo głupy.

Tak on szed. Niedaleko zaszed, tak trafił na kozę z dwuma kozłętami. Widząc, pomeszłół sobie:

„Aha, to będzie muj podfrysztek!” Jak on przeszed do nyj koze, on rzek: „Tero wom nic nie pomoże. Jo waju zjem. Naprod te twoje kozłatka, a potym ciebie, staro. Bo mom głod, jaż flaci mruczą!”

A ta koza odrzekła:

„Tec możesz naju zjesc, ciej ju jinaczyj nie jidze. Ale rownak nom pozwolisz, że so przed smiercą pocerz zmowiema.”

„Ale jo!” odrzek wilk. „Zmowta pocerz, a potym jo waju zjem!”

Koza podeszła do Bożymęci i jęła bleczec, a kozłatka za nią bleczące jesz głosnij. A wilk niedługo wetrzymoł i jał wec.

Niedaleko za górą pas owczorz trzodę. Ten, czując

1) śniadanie.

blek i wecy wilka, posłół swygo psa. Pies nadbieg, weszamotoł i pokaleczeń wilka tak, że on muszoł drawo ucekac. Mało go nie zazar.

A koza z kozłatkami ucekla.

Jak go ju pies więcyj nie gonieł, wilk stanął i so pomeszłół: „To beł srodzi podfrysztek, nima co mowieł Jaci jo beł głupy!”—

Szed dalij. Tak za chwilkę on trafieł na swynię z sedem prosątkami.

„To będze dobry podfrysztek!” — pomeszłół on sobie. A do swyni on rzek:

„Tero jo zjem waju wszescich, bo mom głod, jaż strach. Noprzod twoje prosątka, a tej ciebie”.

A swynia odrzekła:

„Możesz naju zjesć! Czemu nie? Tec ludze na to naju chowią, żebesma beła zjadły. Ale przed śmiercą nom równak jednę prosbę użeczysz?”

„Ciej le nie chceta mie ucec, to czemu nie?” odrzek wilk.

„Ma noprzod odmowiema rozańc, tej naju możesz zjesć!”

No dobrze! Wilk se zgodzeł. A swynia razem z prosątkami jeli kwiczec, a i wilk za chwilkę jał wec, le se tak rozlegało.

Uczuł to owczarsci pies, przelecoł, weszarpoł i pokaleczeń wilka, a swynia z prosątkami ucekla do dom.

A wilk se srodze zafrasowoł.

„To mie je podfrysztek! Ale zdrowo mie, czemu jo beł tyle głupy!”

I szed dalij. Tak natrafieł kurona. 1) „Aha!” rzek do se, „to będze muj podfrysztek. Choc koza abo swynia

1) koguta

bełe lepszy, ale lepszy co niże nick!“ więc rzek do kurona:

„Ciebie jo tu zaru zjem. Bom niejod dzyso jesz nick, a głod mie morzy, jaż strach.“ Kuron też sę chcoł ofiarowac na podfrysztek, ale proseł wilka, żebe mu pozwoleł jesz roz przed śmiercą sobie zaspiewac.

„To nimoże bec!“ odrzek wilk. „Bo bes mie ucek!“

„Ciej te sę boisz, żebem ce nieucek,“ rzek kuron, „to trzymej mie za ogon, a jo so zaspiewom!“

Ciej tak, to wilk sę zgodzeł i chwecoł pesciem kurona za ogon, a nen zaczął skrzydłami trzepac i pioc. W tym ale wilka zaswedzeło jedno pióro w ogonie kuronowym w nos, a on muszoł cichnąć i popuscec ogon. Ledwo uczuł to kuron, tak podlecoł na drzewo i z wilka se wesmioł.

Tero wilk se srodze zasmuceł.

„Jaci jo rownak jem głupy!“

Wszetko mie oszuko. Jo wiero ju dzys nie doczekom sę żodnygo podfryszteku!“ W tacich meslach szed on dalij i natrafieł gęs. Zaro mu sę serce rozweseleło, i wpod na nę gęs.

„Te gąsko mie nie uńdziesz. Jo cę tu zaru zjem, jak te stoisz. Nareszce jem sę doczekoł podfryszteku!“

Ale gęs rzekła:

„Możesz mie zjesc, wilku, jo ce tego nie bronię i niebęde sę na to skarzec. Jo jem ju staro i joj niesc nimogę, a roz muszę umrzec gęsą śmiercą. Ale wejle, jo od szesc niedziel sę niemęła, bom od tego czasu po roz pierwszy weszła z chlewa. Pozwól mie sę omec w jezorze, tej będę tobie też lepij smakowała!“

„Nie, na to jo niepozwole!“ odrzek wilk, „bo bes

te mie ucekla!“

„Możesz mie trzymac za ogon, pokad jo se bede mela,“ proseła ges, „tej jo tobie ucec nie bede mogla!“

Wilk widzac, ze ges poprowdze niebeła meto od szesc niedzel, zgodzel se i szed za gesą do jezora. Tam on sod na brzegu i trzymol je za ogon, a ona prała skrzydlami i lała karcie wode na se. Jak ona se ju do połowe omela, tej ona rzekła:

„Popusc ze mie kask,!) cobem se mogła głębij zanurzec.“

Wilk popuscel. W tym ges se zanurzela tak głębok, ze jaz w połowie jezora weplynela.

A wilk na brzegu lamaanowol:

„Znowu mie uszed podfrysztek. Ach, jaci jo jem glupy. Nolepij be se beło powiesec, bo jesz z głodu zdechnel!“

Tak on szed w smutku i mankolii dalij, jaz przeszed na jednę łake, gdzie se pasta kobeła ze zgrzebięcem.

„To bedze muj podfrysztek“, rzek on sobie i polecol do nyj kobele.

„Cały reno ja biegom za podfryszteciem!“ rzek on, „a nimogę nic zdohec. Tero jo waju požre, ciebie i twoje zgrzebiatko.“

„Tak to nie jidzel!“ odrzekła kobeła, „bo jo mom taci list prze sobie, ze te mie požrec nimożesz!“

„Na taci list jo be beł cekawy“ odrzek wilk. „Bo chtuż mie może zakazac ciebie zjesc. Nie chcesz te mnie tego listu pokozac?“

„Tu on je“ rzekła kobeła i podniosła przedną nogę. „Zazdrzyj le pod kopeto!“

1) trochę

Kobela ale beła ostro kuto. Jak wilk tede postawiel sę i zazdrzoł pod kopeto, tak kobela go buch! w łeb, tak, że go na miejscu ogłuszeła. Nim on przeszed do siebie, to kobela ze zgrzebiecem ucekle za dzesatą gorę.

„A to beł mie dobry podfrysz'ek”, stękoł wilk, a głowa go srodze boleła. „Jaci ja beł głupy, po tyle doswiadczeniach kobele pöd kopeto zagładac. To ale mie je nick a zdrowo!”

Tak wilk szed dalij i ju zwątpiel o podfryszteku, jaż on trafiel na polu starygo barana.

„Cebie jo tero zjem ze skora i rogami,” rzek on do niego. „Bo od samygo rena ubiegom sę za podfryszteciem i jem taci głodny, żebem kaminie mog grezcl”

„Zjedz miel” rzecze baran, „bo mie sę ju przykrzy dłużyj zec. Jo jem stary, prze karnie ju nie chodzę, i nic po mie nie je na tym swiece. Jo cy nolepij som w gardło wleżel”

To se wilkowi srodze widzało. A beło tam jezoro, o kawałuszk od brzegu beła góra. Tak baran rzek do wilka:

„Ustaw sę kole jezora, a jo wleżę na tę gorę i sę zapuszcę, be tym lżyj w twoje gardło wlecec. Ale otworz szerok jak możesz twuj pesk!”

Tak wilk stanął kole jezora i otworzel szczęci, a baran wloz na gorę i se zapuscel z całyj moce. A lecąc z gore, z taką sełą rogami we wilka buchnął, że ten wlecoł jaż w jezoro. Ledwo tam nie utonął.

Nim ale sę wedobel na brzeg, ju baran beł precz.

„To mie poczestował podfryszteciem!” lamaanował wilk. „Głupszygo wiera zwierzęca nima na swiece, niże jo. Ale zdrowo mie, zdrowo!”

I z ciężcim sercem szed wilk do lasa, bo go tak

poczęstowele, że ju se jimu odechcało podfryszteku.

W lese on sod na wieldzi pień i lamaanował:

„A, to mnie dele! zamiast podfryszteku pobile mie, i bełbem bezmała w jezorze utonął. Ale to wszystko przez moje głupstwo. Som niemeszłotem. Żem je tyle głupy! Niechże mie chto też zaru ogon za to utnie, bom na to sobie zasłużeł!”

Za tym pniem ale, na chternym wilk sedzoł, stojoł wypróchniały dąb. A w nim stojoł chłop z toporcim, co sę tam skreł. Ten czuł tę mowę wilka i jego życzeni: Niech mie tu chto zaru ogon utnie, bom na to zasłużeł!

„To te możesz miec wilku!” rzek on do siebie, napluł w gorsc i ucał wilkowi ogon kole samygo chrzebta. Wilk ale chyże podskoczeł i ucekoł:

„Tero jo dostał, co jo chcoł! Tero jo mom nolepszý podfrysztek!”

Tak to szło wilkowi, chternymu się smnieło o dobrym podfryszteku. Niech nicht nie wierzy w to, co mu sę smnije.



2. O żołnierzu i żedze.

Beł to jeden żołnierz polsci, co w polscim wojsku służeł sztere lata. A jak on wesłużeł, tej go puscyle i dele mu za te sztere lata służbe trze szostoci. Tak on poszed w swiat. Ale jego odzież beła obdzarto, i bote sę rozłazele, a czopka na głowie wezdrzała tak, jakbe ptoche niebiesci mieli w nijgniozdo zrobiony. Na drodze on spotkoł jednygo żeda, chteren mioł trzos pieniądze przewieszony. Tak on se zatrzymoł i rzek do nygo żeda:

— Wej le żedze, jak jo jem obdzarty. A jo jem rownak polsci żołnierz, im sztere lata służeł ojczeznie. Dej mie trochę datków, cobem so sprawieł wężps i cały bote! —

Ale żyd zaczął lamentować:

— Aj waj! Jo jem jesz biedniejszy, niż te. Jo nimom złomanygo szeląga pod duszą! —

Żołnierz dobrze widzoł, że żyd mnioł trzos piniędzami nabity, ale robieł jakbe nigde nick, i rzek do żeda:

— Cie j te nick nimosz, tej ma są równy biedoci oboje. Poj tam pod Bożąmękę, będzema se modleła, żebe Pon Jezus se zmiełwoł i nom z biede wepomog. A może trzos pieniądze wprosema! —

Żyd niechcoł jic pod Bożąmękę pocerz mowic, ale cie j żołnierz zaczął sę gorzec, tej szed i kłęk. A żołnierz kłęk za nim.

Żołnierz se przeżegnał, a żyd wejął swoje sznurci, obwiązoł je na ręce; tej przewiązał so taci guz na lesenę 1) i jął sę ciwac i na swuj sposób modlec. Tymczasem żołnierz podnios mały kamiszk i cesnął 2) nim w drzewo Bożymęci, i se żeda spytoł:

— Czuł te co? —

— Nie, jo nick nie czuł! — odrzek żyd.

Ale żołnierz podnios drudzi roz kamiszk i cesnął w Bożą mękę i se spytoł żeda:

— Czuł te co? —

— Nie jo nick nie czuł! — odrzek żyd.

Tak oni sę jesz chwilę modlile. Tej żołnierz po roz trzeci wzięł i cesnął kamiszciem w drzewo Bożymęci. A tej pytoł sę żeda:

— Czuł te co, żedze? —

1) czoło.

Ale żyd i ten roz nic nieczuł. Tak żołnierz ale wstał i rzek:

— Ale jo czuł dobrze, jak to nom znak dało. Wstań, bo Ponbog cę wesłuchol i doł ce cały trzos pińędzy. Tero poj, ma se na kaminiu podzelema.

Żyd se srodze przelāk, ale nimog sę dłużyj zapierac, bo żołnierz widzoł, że on mioł trzos pełen pińędzy, choc przedtym nick nimioł. Więc rod nierod wesepoł trzos na kamiń na jednę kupę i se dzelyle.

Ale żol mu rownak beło połowe swoich pińędzy, i rozmyszłoł le nad tym, jakbe je dostac na rod. Więc, jak oni se podzelyle, i zabierele sę koždy w swoję drogę, pytoł sę żyd żołnierza bardzo słodko:

— A chdze te sę tero udosz, żołnierz?—

— Jo pude w swiat! — odrzek żołnierz. — Bo nimom żodnygo doma. Ani ojca, ani matci, ani białci, ani dzecy, ani brata ani sostre, ani roli, ani chud be. Pude szczescu szuka! —

— To poj ze mną! — proseł żyd. — Jo ce dom jesc i pic i w posceli sę wespisz. A jak so odpoczyniesz, możesz jic dalij!—

Na to sę żołnierz rod zgodzeł i szed z żedem do jego domu. Tam żyd zawołoł swoję białkę, Jidkę, i kozoł jij piec i gotowac co nojlepszygo. A cieję Jidka stoł dobrze zastawieła, i żołnierz se zabroł do jedzeniu, żyd powiedzoł, że mo sprawunci na miesce i szed precz. A żołnierz jod i pieł, bo beł bardzo głodny.

Żyd ale mu wechodzeł na zdradę. On nie szed na miasto po sprawunci, ale prosto do zomku, chdze mieszkoł starosta. Tam on se doł zaprowadzec do pana staroste i sę uskarzeł na nego żołnierza:

— Wielmożny panie starosto! Aj waj, co mnie się stało! Szedłem so z hańdlem drogą, a wpod na mie taci polsci żołnierz i zabroł mie całą połowę moich pińędzy! —

— A jakżeż on wezdrzoł? — spytoł pon starosta.

— Taci obdzarty jaż strach! — odrzek żyd. — Odzeż dzurawo, bote sę rczłazą, a czapka na głowie wezdrzy tak, jakbe w nij ptoche niebiesci miele gniazda zrobiony. Nick na nim nie je cały, oprócz tyj skore, co ję ze sobą no swiat przenios! —

— Cieję te go tak dobrze opisoł, to ma go ju weszukoma.

A wiesz te też, . . . że on z tymi pieniędzami uciek? —

— On je u mnie doma! — odrzek żyd. — I je i pije. —

— Ciej tak, to le go przeprowadz. Ju szubinica na niego czeko! —

Żyd pięknie podziękował panu starosce i szed do dom, żebe żołnierza przeprowadzec. Ten prawie so gębę obceroł, bo mu dobrze smakowało. A żyd do niego rzek bardzo mile:

— Nasz pon starosta czuł, że tu je polsci żołnierz w mie-sce. On be cę rod widzoł i z tobą pogodoł o twoich wojnach. On prosy, żebes do niego przeszed! —

— Jo rod pude! — odrzek żołnierz. — Ale jakże mnie tam jic do tacigo więdzigo pana, ciej jo jem tak bardzo obdzarty!—

— O to sę le nie kłopot! — odrzek żyd. — Jo ce dom nowy węmps! —

— A kamizelkę też? —

— Też. —

— A czopkę nową też? —

— I czopkę jo ce dom,— rzek żyd i przenios ze szafe decht nowy węmps, i kamizelę i czopkę.

A jak sę żołnierz w te rzecze ubroł, to weglądol jak ista-mantny graf. Ale tej jesz od žeda zažadoł nowych botów.

— I bote jo ce dom! — rzek żyd. I weszukoł decht nowy, i je pięknie wewiksowoł. A żołnierz je obuł i rzek:

— Tero jo bem mog jic do pana staroste. Ale na dworze je czap.¹⁾ Jo sobem te swiećacy bote decht poczapoł. Jo koniecznie muszę miec konia! —

A żyd wewprowadzeł ze stani nolepszigo konia, weczszczoł go zgrzebiem i szczotką i osodłoł go dło żołnierza. A ten sod i rzek:

— Tero jo mogę stawic sę przed panem starosta! —

I jachoł, jak więdzi pon do zomku, a żyd szed piechty za nim

Pon starosta prawie stojoł przed swoim zomciem, a żołnierz pokłonioł mu sę bardzo pięknie, a pon starosta mu podziękowoł. A żyd wskazując palcem na żołnierza rzek:

— To on je! —

— Te wiera ogłupiel žedze? — odrzek starosta. — Ten pon

1] brud

be cy miał pieniądze wzać? Tec te mowieł, że to beł jacies obdzarty wéder! —

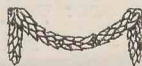
— Ten żyd mo ro.um pomieszany! — rzek tero i żołnierz. — On gotów rzec, że ten wężps i czapkę i bote, co jo na sobie mom, są jego! —

— Jak Bog na niebie! — krzycoł żyd, — że to je wszestko moje! —

On nawetk powie, panie starosto, że ten koń, na chternym jo jadę, je jego włosnością! —

— Jo przesygom! — krzycoł żyd, — że i ten koń je muj!

— To je znak, że te jes, żedze, niespełna rozumul — rzek kureszce starosta. — Noprzod te mowisz, że jacies obdartus cę obrabował, a tero te winujesz tego pana. Niech pon jadze z Bodziem! — rzek tej do żołnierz, wszed w swuj zomk, i zamknął dwierze za sobą. Żyd lamaanówol w niebogłose. Ale żołnierz pojachoł w swiat i dobrze mu se powodzeło, bo beł szekowny i miał konia i wiele piniędzy.



Czymu zajk nie żre mięsa.

Downij nie tyle zajk 1) ale i les 2) nie żar żodnygo mięsa. Tak jednygo dnia les pączci z krzoka obieroł i przeszed do niego wilk. Ten do niego rzek:

— Jaci te nędzny wiedziesz żywot! Wiecznie pączci obgrezac! Poj ze mną, jo ce weucze za rzeznika, co będziesz mog pieczynie jadac. —

Na to les se rod zgodzeł, i szli. Tak oni przeszli na jednę łakę, a na nij pas koń! Les i wilk wleze w cierz i sę schoweł, be sę naradzec. A wilk rzek za chwilę do lesa:

— Zańdz le mie z przodku i obocz, cze mie sę ślepie poła?

Les zaszed z przodku i wezdrzoł na wilkowe ślepie, a te se polete, jak węgle.

Tak wilk sę dalij pytoł:

— A obocz le, cze mnie skora burczy! —

1) zajac 2) li.

— Burczy jaż strach! — odrzek lis,
A wilk rzek po trzeci roz:
— A obocz le, cze mie sę ogon rucho! —
Les oboczeł i rzek:

— Rucho sę, jaż wiater jidze! —
— No tede jo jem gotowy! rzek wilk i wepod z krza, rzuceł sę na konia i rozerwoł mu brzuch. Potym oni w dwojkę konia poszlachtowele. Tak les stoł sę rzezniciem.

Nauczywsze sę tak tanym kosztem rzeznictwa, les szed dalij. Tak on natrafieł w polu zajka, co też liste i pączci zjodoł:

— Jaci to jes głupy, zajku! — rzek on do niego, — że te sę jarmużem żewisz. Mię-o wiele lepij smakuje i do więcyj moce. Żebes te mięso jodoł, to bes te wnetk uros i beł mocniejszy, niż koždy pies! — Poj ze mną, jo cę wyucz za rzeznika! —

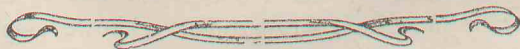
To se srodze widzało zajkowi i szed z nim. Tak oni znowu przesze na jednę łąkę, gdzie pas koń. A les wszed w cierz i rzek do zajka:

— Zdrzyj le, cze mie sę ocze polą! —
— Polą sę, jak zarzewi! — odrzek zajk.
— A zdrzyj le, cze mie skora burczy! —
— Burczy jak bęben! — odrzek zajk, — i je decht szado!—
— A obocz le, cze sę muj ogon rucho! —
— O, rucho sę, rucho! — rzek zajk, — jak szady cierz, ciej wiater nim szamoce! —

— To tede je czas! — krzyknał les i rzuceł sę k'koniu. Ate koń go pędzej uzdrzoł, nim on do niego dobieg. Jak wzał, tak wemierzeł mu kopetem w łeb, że od razu lesa zabieł.

Zajk to widząc, bardzo se zląk i rzek do siebie:

— To je rownak srodze niebezpieczny rzemiosło, to rzeznictwo. Wolę jesc pączci, leste i trowę, niż dostac kopetem w łeb!—
I od tego czasu mięsa zajk żodną miarą be nieruszeł.



Chaty podcieniowe w Skorzewie

Przyczynek

do historii budownictwa ludowego na Kaszubach.

I.

Jeszcze po dziś dzień mimo konkurencyi, jaką kamień i cegła w nowszej technice budowlanej jemu tworzą, drzewo, jako materiał budowlany odgrywa na Kaszubach wielką rolę. Na północnych Kaszubach, prawda, przestało ono już dawno, po wytrzebieniu lasów i borów, tworzyć wyłączny materiał, a miejscami, jak w nadbrzeżu morskiem, nigdy go nie tworzyło. Na południu zaś i na zachód, ku pomorskiej prowincyi, zajmuje drzewo jeszcze dominujące stanowisko.

Szczególnie w powiatach kościerskim, chojnickim i południowej części powiatu kartuskiego większa część wsi składa się jeszcze z domów drewnianych i słomą krytych, a w kilku miejscach stare świątynie z drzewa świadczą o tem, do jakiej doskonałości rodzimi mistrze w zastosowaniu drzewa dochodzili. Dziś ta sztuka powoli ginie, a to głównie z przyczyny drożyzny drzewa. Fiskus leśny bowiem z biegiem czasu stał się wyłącznym panem rozległych borów i stąd ceny drzewa podskoczyły w sposób niebywały. Dzisiaj już cegła jako materiał budowlany wypada taniej, a właściciel domku murowanego ma i ten zysk, że towarzystwo zabezpieczenia od ognia węższą mu w razie pożaru wypłaca sumę asekuracyjną. Mimo to powstają jeszcze po dziś dzień domy budowane „w szał”, — tak tu zowią budowanie z drzewa, — bądź to, że gospodarz posiada kawał własnego boru, bądź to, że mu się uda za tanie pieniądze nabyć starą stodołę, wzniesioną w owych czasach, kiedy drzewo nie miało tej wartości, co dzisiaj.

Do tych wiosek, które zupełnie jeszcze stoją pod znakiem budownictwa drewnianego, należy wieś Skorzewo, położona nad szosą kościersko-kartuską, w południowej części powiatu kartuskiego, o 5 kilometrów oddalona na północ od Kościerzyny.

Na zachowanie wiosce tego charakteru złożyła się pewna szczęśliwa okoliczność. Gospodarze bowiem wiejscy, czyli gburzy, jak ich na Kaszubach zowią, mieli prawo brać z okolicznych królewskich borów każde usychające drzewo, t. zw. suszkę, jeżeli

takowe potrzebowali do własnego użytku. Zdarzało się więc, że taki gbur peczywy poszedłszy do boru szukać suszki, wypatrzył sobie zupełnie zdrową sosnę, a pragnąc z niej zrobić suszkę, wywiercił dziurkę w pniu i nasypał weń soli. Przekonawszy się przedtem, że oko leśniczego nie widzi go, zażył tabaki i odszedł w milej nadziei, że za rok będzie sosna jego własnością i powędruje w ścianę jego domu, lub stajni czy stodoły.

Przywilej taki został w drugiej połowie zeszłego stulecia zniesiony jednorazowem odszkodowaniem, lecz istnieniu jego zawdzięczamy, że Skorzewo posiada jeszcze po dziś dzień charakter wioski z drzewa budowanej, nadzwyczaj bogaty materiał zawierającej dla badacza naszego budownictwa ludowego. Wśród tych chat drewnianych i słomą krytych na pierwszy rzut oka podpadają tak zwane domy podcieniowe, posiadające w szczycie podcienie, czyli po kaszubsku wystawek (wystowk). Takich domów naliczyłem tu 8. Wspólne tym wszystkim domom jest, że stoją szczytem do ulicy. Ściany są budowane z bierwion sosnowych, ociosanych, położonych poziomo warstwami, jedna na drugą, a na węglach domu połączonych w tak zw. zamek (po kasz. zomk), tak że powstaje róg zupełnie gładki. Miejscami tam gdzie długość pnia nie wystarczała dla całej długości chaty, w połowie przestrzeni ściany znajduje się pionowo ustawiony słup, mający po obu bokach wydrążenie, w które wchodzi odpowiednio przycięte końce bierwion. Okna są małe. Dach kryty słomą, a grzbiet jego umocniony „kozlami“ t. j. drzewcami długości 1 i pół metra, schodzącymi się nad grzbietem dachu i połączonymi tamże kolkami drewnianymi, tak że siedzą na dachu jak jeździec na koniu. Kozły, obok siebie o stopę odległości na grzbiecie dachu siedzące, spowodują, że grzbiet dachu wydaje się jakoby najeżony rozchodzącymi się kolkami.

Wśród chat podcieniowych podpada chata Kropidłowskiego, której podobiznę i rys poziomy podajemy. Zaznaczamy ale z góry, że nie jest ona typową, gdyż nie widzieliśmy jeszcze chaty podcieniowej na Kaszubach, której wystawek na jednym słupie spoczywający zająłby połowę szerokości boku szczytowego. Natomiast jest to podług opowiadań mieszkańców najstarsza chata w Skorzewie. Wiek jej podawają na przeszło 100 lat. Była to pierwotnie chata zagrodowa, zbudowana przez niejakiego gbura Herona. Z biegiem czasu zginęły budynki gospodarcze, gbur wystawił

sobie nową chatę, a stara została mieszkaniem robotników czyli chłopów. Dla braku stajen po dziś dzień jedna część, stanowiąca komorę i małą izbę, służy jako chlew dla bydła. Jest to część położona obok wystawka, gdzie i zewnętrznie widzimy zabite żerdziami ślady okna.

Szerokość chaty (z wystawkiem) wynosi 6,45 metrów. Szerokość wystawka 3,35 m., to jest przeszło połowę szerokości boku szczytowego. Dodajemy tu nawiasem, że zazwyczaj szerokość wystawka wynosi jedną trzecią boku szczytowego. Długość chaty zewnątrz wynosi 10,75 m. Zbudowana z ociosanych bierwion, na węglach kładzionych „na zamek.“ Podczas kiedy boki szczytowe składają się z całych poziomych pni sosnowych, długi bok, prawy od wejścia w odległości 4,15 metra od rogu, okazuje pionowy poprzecznik w ścianie, posiadający wyźłobienia odpowiednie, w które końce odpowiednio przycięte bierwion są wpuszczone jak w ramy i to bez umocnienia kołkami. Jest to już zaczątek panującego dziś budownictwa w ramy dla braku odpowiedniej długości drzewa.

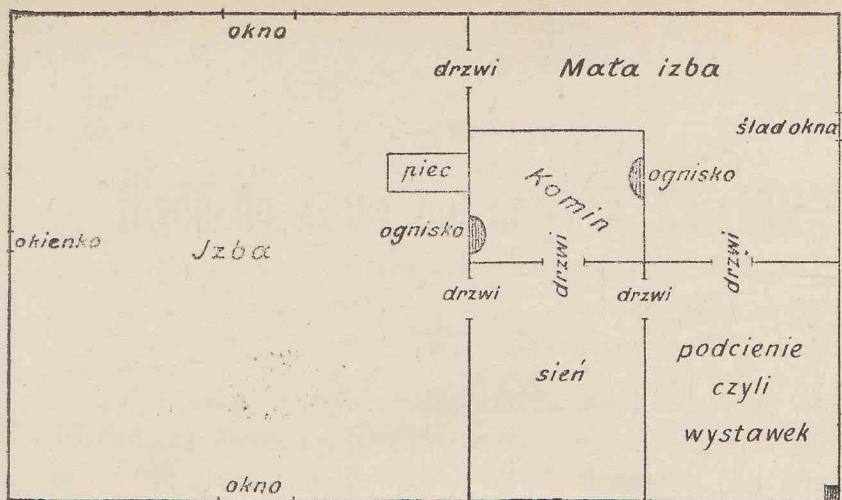
Wracając do wejścia chaty, to przedostatnia belka wyciągnięta przez całą szerokość boku szczytowego i włożona w odpowiednie wycięcie słupa wystawkowego i zakołkowana. Nad wystawką belka ta jest wycięta w formie łuku płaskiego. Łuk ten uzupełniony jest zastrzałem, łączącym belkę poziomą z słupem wystawkowym. Wiązanie zastrzału jest zewnętrznie widocznym, gdyż wchodzi wyciętymi odpowiednio końcami w odpowiednie wycięcia belki i słupa. Zastrzał przymocowany kołkami drewnianymi. Sposób ten, t. j. w układanie ścian z poziomych bierwion, łączenie ich na węglach na zamek i zastosowywanie zastrzałów z wiązaniem widocznym na zewnątrz, tworzy podług Mokłowskiego (Każ. Mokłowski, sztuka ludowa w Polsce) charakterystyczną cechę budowania słowiańskiego w przeciwieństwie do ryglówki (Fachwerk) i czopowania z ukrytem połączeniem części składowych (Zapfen), które znamionują sposób budowania niemiecki. Dodać należy, że od ziemi do dachu wysokość chaty wynosi 2,10 metrów. Szczyty pionowo ucięte są obite deskami przymocowanymi, także kołkami drewnianymi. W szczycie znajduje się otwór okrągły.

Wszedłszy do wystawka, zwanego podług tłumaczenia ludu

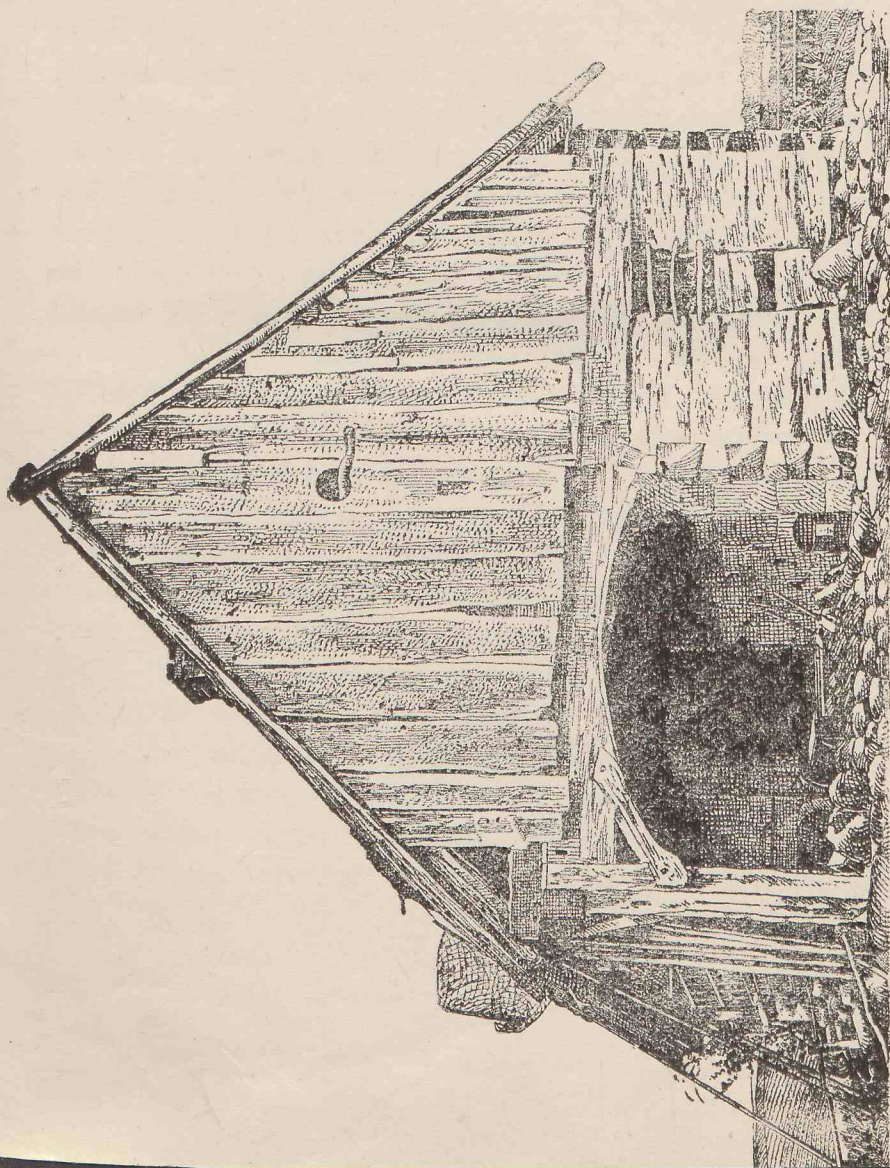
tak, gdyż „wystawia“ się weń sprzęty gospodarskie, widzimy stołki, kubły, kosze, widły leżące na brukowanej podłodze. Głębokość wystawka wynosi 2,57 m. Stąd dwoje drzwi prowadzą do chaty. Jedne na prawo (niewidoczne na rysunku) do małej izby (patrz rys poziomy), służącej obecnie jako chlew dla bydła. W niej spostrzegamy jeszcze kominek, na dowód, że służyła dawniej na mieszkanie ludziom. Od rogu komina w tej izbie do prawej ściany szła podobno dawniej ściana (nb. nie umieszczona w rysie poziomym), odgradzająca małą ciemną komorę. Drugie drzwi wiodą wprost do sieni, krytej powalą z desek i ciemnej. Jej głębokość wynosi 2,40. Cały prawy jej bok zajmuje murowany z suszonych cegieł ogromny komin z szerokim, drzwiami zamkniętym wejściem, który służył dawniej za kuchnię. Dziś znajdujemy tam trzode gęsi. Reszta ścian sieni jest z drzewa.

Z sieni znowu drzwi prowadzą do obszernej izby mieszkalnej, zajmującej mniejwięcej połowę obszaru całej chaty. Zaraz na prawo od wejścia widzimy kominek, w który atoli już wmurowana nowoczesna żelazna płyta. Dalej jest obszerny piec, odgradzający od reszty izby obszerny zapiecek (zopieck), ulubione miejsce starych. Tam też spostrzegamy drzwi, zabite dziś gwoździemi, do dawnej komory. Okień posiada izba troje. Największe znajduje się w lewej od wejścia ścianie, a składa się z dwojga skrzydeł, z których każde ma po 8 szyb szklanych, wysokich około 15, szerokich na 10 cm. Drugie okno w przeciwnej od wejścia ścianie jest mniejsze, bo posiada 4 szyby powyższych rozmiarów, trzecie okno zaś w prawej ścianie tylko dwie nieco większe. Podłoga gliniana, ściany tynkowane wapnem, a piec także. Na sprzęt i ustawienie tegoż nie zwróciliśmy uwagi, gdyż w obecnych warunkach jako mieszkanie odnajemne, urządzenie izby nie jest ciekawem. Dodać by tylko należało, że bierwiona, z których chata jest budowana, są nadzwyczajnej grubości i jeszcze zupełnie zdrowe, tak, że okaz ten budownictwa ludowego może się doczekać jeszcze długiego wieku, jeżeli nie zostanie rozebrany lub zniszczonym przez siły przyrody





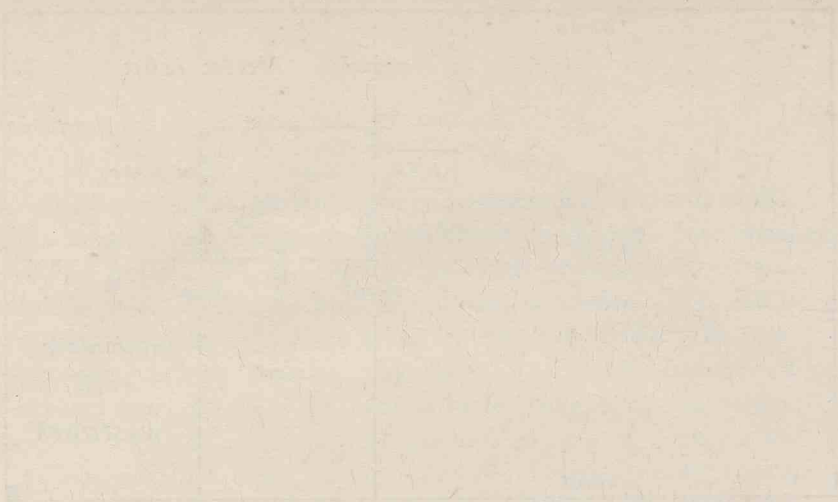
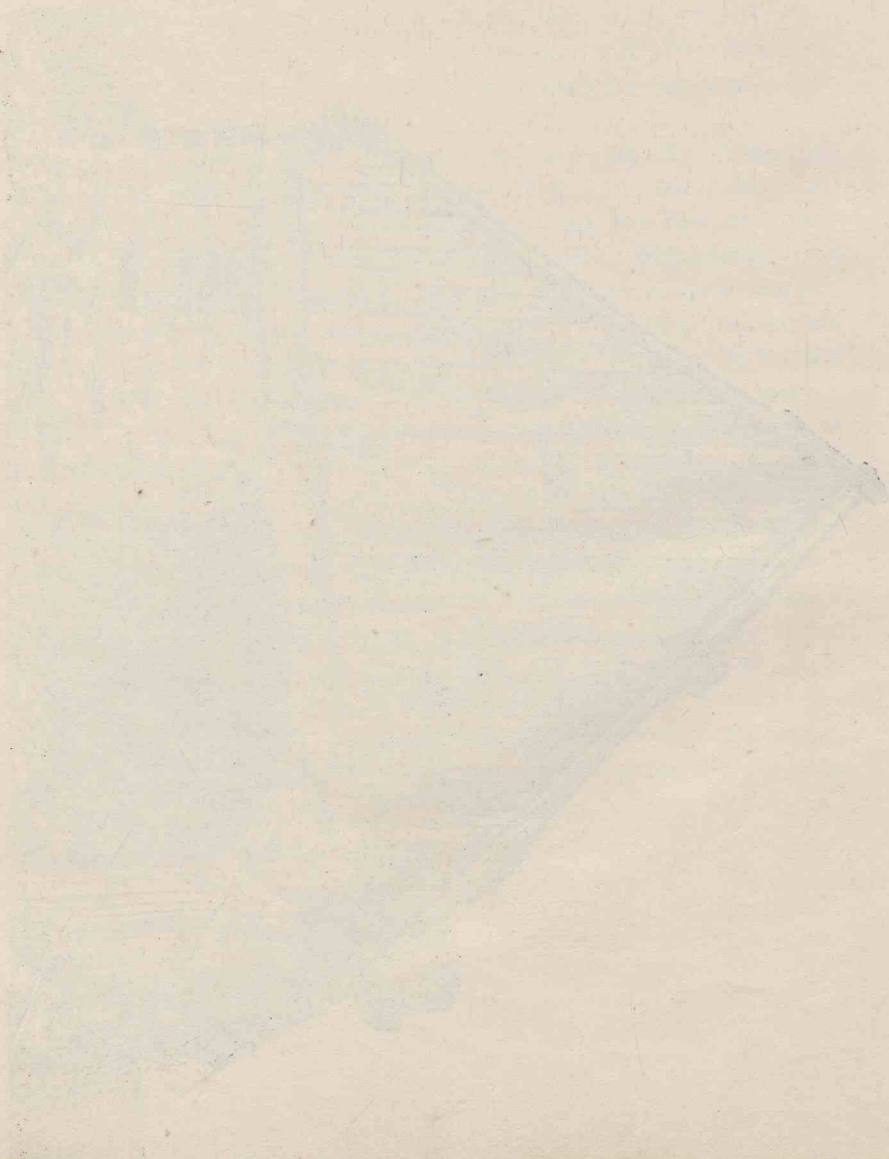
Rys poziomy.



Chata stuletnia Kropidłowskiego w Skorzewie.

См. также приложение в 2-м томе

1918 г.



Nigdzie do zgube nie przyńdą Kaszube!

Obrazek z Kaszub.

Napisał

I.

Żył sobie w wiosce Czornieżu na Kaszubach stary karczmarz Mateusz Bieszk z synem Wojtkiem. Żona go odumarła, kiedy młody Wojtk dorastał do wieku, w którym każdy chłopiec musi się stawić „na miary“ przed komisję królewską, która mu naznaczy w jakim rodzaju broni i w którym pułku królowi jako żołnierz służyć będzie. Od śmierci swej żony stary Bieszk stracił swą czerstwość dotychczasową, tak że starość nań wystąpiła jak siwy szron jesienny siada na chacie drewnianej i słomą krytej wiejskiej. Lecz kiedy młody musiał do pułku piechoty w Gdańsku, stary jak dawniej krzątał się koło karczmy i gospodarstwa. Karczma znajdowała się w posiadaniu jego rodziny już od kilku pokoleń i stąd obok familii sołtysa Zmudy Trzebiatowskiego, która jakoby dziedzicznie dzierżyła sołtysostwo, rodzina Bieszków była najzamożniejszą i najwidzialszą we wsi. Obecnie nawet te dwie rodziny miały ze sobą wejść w ściślejszy stosunek. Zmuda bowiem obok pięcioro synów miał córkę jedynaczkę, którą stary Bieszk wypatrzył dla swego syna. Lecz do urzeczywistnienia swego planu chciał stary Bieszk przystąpić dopiero po odbyciu służby wojskowej i po powrocie Wojtka do domu.

Jakoż minął czas służby wojskowej i nasz Wojtk był w domu, więc też stary nie mieszkając, przystąpił do realizowania swych zamiarów. Stary Zmuda, ojciec Maryszki, był gburem*) i rybakiem i nie bez przeszkód

*) gospodarzem

szły układy pomiędzy starymi ze względu na ułożenie wysokości posagu. Stary Bieszk był twardy, jako Kaszuba, a ojciec Maryszki, jako szlachcic kaszubski. I dumnym był na to swoje szlachectwo. A chociaż nie różnił się ani większym majątkiem ani zewnętrznym wyglądem od innych gburów wsi Czornieża, jednak cenił siebie wyżej od nich i kazał się tytułować waspanem. Tytuł taki przysługiwał mu bowiem jako szlachcicowi podług starej tradycyi na Kaszubach panującej. —

Targi o posag uwieńczone zostały nareszcie układem, mocą którego obok pięciu set twardych talarów, jakie Maryszka dostanie jako wiano, jej przysły mąż otrzyma prawo do połowy jednej toni na Czornieskim jeziorze. Stary Zmuda posiadał ich dwie, a całej nie chciał ustąpić dla przyszłego zięcia.

Już miano dać u księdza jęgomości w Brusach na zapowiedzi, aż tu raptem, jak piorun z nieba, spada „ordel“, że wojtk ma się niebawem stawić do wojska. Gruchnęło po całej okolicy, że wojna. Trudno! — Nasz Wojtk musiał odłożyć swadźbę i wesele i iść w służbę królewską.

Szedł on już raz w tę służbę i smutnie go wtenczas zegnali ojciec i towarzysze, ale mieli pewność, że wróci im za trzy lata, jeżeli go nie zabierze wcześniej śmierć po ludziach chodząca. Lecz ten raz było inaczej. Czekąca go walka, przelew krwi, i śmierć może. Będą nadśluchiwali ojciec i dziewczyna wieści z dalekiego pola. Wyśni się komu biedny Wojtk, leżący martwy na krwawem polu, a nad nim czarne kruki, — stanie zegar na ścianie, a za dni kilka doniosą z wojtowstwa, że tam a tam padł śmiercią walecznych Wojtk, syn karczmarski z Czornieża.

Takie myśli, jak chmury po jesiennem niebie, chodziły po głowach ojcu i dziewczynie. Lecz za nic na świecie ani jedno ani drugie nie byłoby swego bólu pokazało Wojtkowi.

Taka to już natura u Kaszuby. I u niego w piersi wre ta głęboko czująca, tkliwa i burzliwa dusza słowiańska. Lecz on kryje swój ból i nie pozwala mu wybuchnąć, chociaż w głębi duszy wzdyma się uczucie siłą wulkaniczną. A kiedy już zmódz się nie może, to jak zwierz dziki ucieka w ustronie, gdzie tylko sarna leśna patrzy na mękę swego prześladowcy, a niewdzięczna ziemia pije jego łzy. Bóg je tam widzi i liczy.—

Kiedy Wojtk zęgnął się z starym ojcem, ten lekko drżącym głosem odezwał się:

— Niech cę prowadzi Pon Bog i Matka Nojswiętszoł
A mów pocerz reno i wieczór. --- Dołem, Bogu nie wemowiając, na trze msze święty za duszę nieboszczyce matci, cobe sę przedziej wedostała z ognia czyszczowygo i mogła Matkę Nojswiętszą ustnie za cę prosec. Wjedno to je lepij, ciej chto ustnie sę za cim wstawi, niże z tak dalecij strone, jak z zemni do nieba. — A bocze, że Bog je mocniejszy, niż wojska i kanone! —

I dziewczyna zęgnęła go suchem okiem, lecz Wojtk widział, że hamuje się wszelkimi siłami. I dziwna rzecz! teraz dopiero, w tej chwili rozstania się może na zawsze, Wojtk poczuł, że kocha doprawdy tę dziewczynę.

Nie zastanawiał się dotąd nigdy nad swym stosunkiem do Maryszki. Ojcowie ich chcieli zdać, on się na ich wolę godził, bo hoża była dziewczyna i gospodarna, ona zaś też się zgadzała, — i z tem dobrze. Teraz kiedy go zęgnęła, poczuł, że nietylko z „woli starszych“ doń należy, ale że są jakieś inne ogniwa ich łączące.

I dziś dopiero widział, jaka ona kształtna i miła i piękna dla oka i pomyślał, jak dobrze i słodko by było, zostać z nią w wiosce i gospodarzyć. Dał też wyraz swemu uczuciu, mówiąc:

— Lepiej be beło, ciejbjes beła weszła do mnie obdzarto i brzedko na twarze, niż tak . . .

Nie dopowiedział, lecz dziewczyna rozumiała szczerę pochlebstwo i ledwo spostrzegalny smutny uśmiech przeleciał przez jej twarz hożą i zaświecił w jej modrych, jak jeziora kaszubskie, oczach.

— Jidz z Bodziem, Wojtku! Nojswiętszo Paniienka będzie cę strzegła. Będę ję o to prosec reno i wieczorem! —

I szedł Wojtk. Odprowadziła go, aż hen za Bożą-mękę, stojącą przed wioską na straży, zgraja dzieci i wyrostków wespół z kilka starszymi. Pomiedzy tymi znalazł się „głupi“ Lala, muzykant, który odchodzącemi śpiewał pieśni żołnierskie. Dziewczyna stała pod wystawkiem domu drewnianego, póki nie zginęli za wsią, i łowiła uchem śpiew smętny Lali:

— Wodko, wodko, wodko zelono!
Chtuż cę będzie wodko pieł,
Ciej jo będę wrogów biel?
Wodko, wodko, wodko zelono!

I ciszej już i dalej doszła ją zwrotka inna:
Żonko, żonko, żonko kochano!
Chtuż cę będzie żonko kochoł,
Ciej jo będę szablą mochoł. . . .

Ucichł śpiew. Wojtka nie było. Dziewczyna wróciła do izby, uklękła przy łóżku, głowę głęboko zanurzyła w pierzyny, i tylko gwałtowne drgania jej giętkiego i silnego ciała zdradzały, że płacze płaczem rozpaczliwym

i ciężkim, który by rozsadził to biedne serce młode, gdyby nie znalazł upustu. Przez trzy dni chodziła Maryszka jak osłupiała po gospodarstwie, nie jedząc strawy, a nocą zatykając usta sobie poduszką, by nie krzyczeć na głos i nie zbudzić rodziców. Ci też jej dali folgę, bo i im samym jakoś było, — aż nareszcie stary Zmuda rzekł:

—Teró ju przestań z tym beciem. Ciej mu je namnieniony, że żyw wyńdzie ze sprawie, to mdzesz go miała. A ciej nie, to żoden płacz nick nie pomoże. Na to on chłop, be doł krew za krola! —

Powoli też pod wpływem pracy w gospodarstwie od wczesnego rana do wieczoru, pierwszy gwałtowny ból dziewczyny ustąpił cichej rezygnacyi. Minęło lato. Nadchodziły wieści, że Francuz pobity na głowę, że sam cesarz Francuzów wzięty w niewolę; a od Wojtka parę razy nadeszły listy, więc musiał być żyw. Aż tu nareszcie nadeszła od Wojtka nowina, że wracają wojska do ojczyzny i że i on niebawem stanie w swej ojczystej wsi Czornieżu. Jakoż kiedy żyta żółte dojrzewające oczekiwały już kosy żniwiarzy, zjawił się Wojtk, ogorzały i jakby rozrosły i silniejszy, niż przedtem. Witali się z nim znajomi, wypytujac o przygody i podziwiając go. Lecz swej Maryszki między niemi nie widział. Przywitawszy się z ojcem w rodzinnej chacie, pierwsze stawil pytanie o Maryszce. Stary odrzekł:

—O to le bądź spokojny. Ona cę chce, jak downij. Co sę dzewka nie nabeczała i nie natruła, o tym dobrze wiem! —

Wojtk był uspokojony. Stary Zmuda także go przyjął z oznakami radości, jak syna. Lecz napróžno

on szukał oczyma swej Maryszki. Stary odgadłszy, uśmiechnął się i rzekł:

— Maryszka dzys je prze praniu. Ale przyńdź le w niedzielę. Tu ce nicht na zdradę nie jidzel!—

Widocznie Maryszka go unikała z razu, chociaż widział, że przechodząc przez wieś stała za oknem i ciekawie go śledziła oczyma. Wstydziła się wprost biedna dziewczyna, że cała wieś opowie Wojtkowi, jak za nim tęskniła. A teraz się bała, patrzeć mu w oczy!—

Wojtk zaś, umówiwszy się z przyszłym swym teściem na łów ryb, poszedł do domu, by obuć rybackie buty i włożyć na głowę „mucę“ kaszubską dla zimna, które zawsze panuje wieczorem na jeziorze. W rękę zaś wziął wiosło i tak udał się wzdłuż brzegu jeziora do umówionego miejsca, którem był połwysep, jaki kwadrans od wsi oddalony, zwany Józwową kępą.

Idąc tak wzdłuż brzegu i omijając zarośla, które miejscami wchodziły w samą wodę, ujrzał na wolnym brzegu stojącą powyżej kostek w wodzie dziewczynę, w krótkim, ledwo niżej kolan sięgającym, czerwonym spodniku, w obcisłym staniku bez rękawów, która tam oczywiście prała bieliznę, gdyż kosz stał obok. Od razu przenikła serce Wojtka myśl: to Maryszka.

Więc tak ostrożnie, jak się w ciężkich butach rybackich dało, zbliżył się, ale kroki jego skrzypiące na białym piasku zdradziły go, a dziewczyna uniosła się z schylonej nad wodą postawy i obejrzała się.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Książki i czasopisma.

Die Tuchler Heide in Wort und Bild in zwei Bänden. Von Johannes Mühlradt. Druck und Kommissionsverlag von A. W. Kafemann G. m. b. H. in Danzig 1908.

Autorem książki, której tom I. mamy przed sobą, jest pastor luterski p. Mühlradt w świeżo utworzonej parafii Płoczyczno, przechrzczonej na kulturalniejsze „Grüntal.“ Wieś ta leży w północnej części tucholskich borów, a należy jeszcze do powiatu kościerskiego. Kto wnioskując z tytułu książki spodziewa się treściwego opisu borów tucholskich, dozna po przeczytaniu niemiłego rozczarowania. Autor zna bowiem tylko leśniczych i nauczycieli król. pruskich, pozatem zaś więcej wie o ptastwie i roślinności, niż o zamieszkującej bory ludności polskiej. Jeżeli się zaś zajmie życiem tej ludności, to czyni to w stylu naukowym „Ostmarki.“ W ten sposób przeplatając pracę przedrukowanymi wycinkami z gazet, zappełnił autor całe 339 stron druku. Wśród tekstu, jak rzadkie ziarna wśród plew, napotykamy kilka dobrych ilustracji podług doskonałych zdjęć fotograficznych. Kto przewertował karty tej książki, obejrzał sobie ilustracje, większy odniósł pożytek niż gdyby przeczytał całą od deski do deski. Dziwnie ujemny sąd musi mieć p. Mühlradt o publiczności, dla której książkę swą przeznaczył. Dla bliższego scharakteryzowania tej pracy wystarczy wyjąć dwa punkty.

Na stronie 144 autor skarży się, że polska ludność borów nienawidzi tamtejszych Niemców. Tymczasem z każdej strony jego książki wieje wprost fanatyczny duch nienawiści do polskości. Niejedne miejsca robią wrażenie, jakoby autor chciał niemi uzasadnić podwyższenie dodatków kresowych.

A potem dział historyczny! Jeżeli Klio spazmów nie dostała, to może dla tego, że uważała odnośne ustępy za humorystyczne skoki à la Busch. Pomerele podług autora (str. 45 i 46) są zachodnią częścią Pomorza, co nie przeszkadza, że stolicą jest pomiędzy innemi miastami i Gdańsk. Sambor I. i Sambor II są jedną osobą, która więc musiała biblijnego się doczekać wieku. Świętopelk

Wielki jest protoplastą Sambora I. podług autora więc swoim własnym dziadkiem. —

Humor autora jest w każdym razie lepszy niż jego własnoręczne poezye, któremi książka gęsto przeplatana. Jeżeli język tych wierszy ma być językiem Szyllera, to autor musiał zamiast pegaza dosiąść poczciwego wołu, który podobno razem z Pegazem Szyllerowskim ciągnął przez pewien czas przy jednym pługu.

Autor na dobitkę zapowiedział tom II w tej samej materji. —
Co to będzie, co to będzie!

Idea słowiańska na Kaszubach Szkic historyczny. Skreślił Konstanty Kościński. Poznań 1908. Autor, który się już i przedtem kwestyą kaszubską zajął w swej broszurce „Kaszubi giną“, stara się w powyższej pracy dać pogląd na rozwój idei panslawistycznej na Kaszubach. Nowem w niej spis aczkolwiek niewyczerpujący dzieł śp. Ceynowy, który w takim komplecie jeszcze nie był zestawiony. Reprezentantem głównym idei panslawistycznej na Kaszubach podług autora jest Dr. Ceynowa. Data śmierci Ceynowy autorowi nieznana, jest to, jak nawiasowo dodajemy, dzień 26. marca r. 1881. — „Idea słowiańska na Kaszubach“ wyszła zrazu jako szereg artykułów w Dzienniku Poznańskim. Aczkolwiek w broszurce autor swoją charakterystykę Ceynowy nieco zlagodził, jednak żadną miarą na nią się zgodzić nie możemy. Zaznaczając z góry, że idei separatystycznej Ceynowy nie przyjmujemy, to jednakowoż odmówić nie możemy nieszczęśliwemu działaczowi gorącej miłości ojczyzny i ciężkiej pracy około zbudzenia Kaszub, pracy wykonanej w najtrudniejszych warunkach. Zbiór jego przysłów kaszubskich jest do dziś dnia najlepszym w swoim rodzaju. Prócz tego pierwszy on był, który pieśni i podania ludowe na Kaszubach zbierał. Myli się autor twierdząc, że pisma Ceynowy nie posiadają wartości naukowej. Przeciwnie, badacze narzecza kaszubskiego cenny w nich upatrują material.

Kto z punktu widzenia dzisiejszych stosunków rysuje obraz Ceynowy, lub nawet przykłada doń miarę wykształceniu salonowego, jak to czyni autor, ten stworzy karykaturę. Ceynowa był synem rewolucyi i sam brał czynny udział w oswobodzeniu ojczyzny

orężem. Syn kowala, urodzony demokratą, patrzył on na germanizację swego ludu przez kościół za czasów biskupa Sedlaga. Szlachtę kaszubską znalazł albo zgermanizowaną albo z obojętną pychą odsuwającą się od gburą i chłopą kaszubskiego. Czy dziw, że wydobywszy przeciw tym warstwom język ludowy i jego wierzenia, w pierwszym zapale wystrzelił po nad cel? Już sam wzgląd na to, że nad Cejnową wisiał przez pewien czas topór katowski za podjęty napad na huzaryę starogardzką, powinien był autora „Idee słowiańskiej na Kaszubach“ wstrzymać od niesmacznych drwinek i niedomówion, ch podejrzeń względem Cejnowy. Za swe błędy on odpokutował ciężko, gdyż żył dosyć długo, ażeby patrzeć na bezowocność swej pracy. Mamy nadzieję, że przyszły czas oceni go sprawiedliwiej od autora broszury.

Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde.
Heft I, Heft II. Leipzig. Otto Harassowitz 1908. Ruchliwy „Verein für kaschubische Volkskunde“ wydał dotychczas dwa zeszyty po dwa i trzy arkusze druku. Ze wstępu w I zeszycie dowiadujemy się, że V. i K. V. zamierza zająć się historią, mową, nazwami, tradycjami, wierzeniami, zabobonami i obyczajami Kaszubów. Na drugim miejscu podany jest rys pisowni kaszubskiej, która, jak równocześnie zaznaczamy, naszym zdaniem będzie przeszkodą w zbieraniu oryginalnych tekstów kaszubskich przez laików bez wykształcenia filologicznego. A na takich V. i K. V. musi się opierać, jeżeli chce dopiąć celu. — Następują dwie rozprawy, — przez prof. Juliusza Koblischke i Dr. F. Lorentza, — o nazwie Słowińców t. j. Kaszubów, zamieszkałych nad ujściami Łeby i Lupawy. Prof. Koblischke przeczy jakoby tameczna nazwa Słowińców była rodzimą, co zbija p. Lorentz, mając za sobą przekonujące dowody. — Ciekawe też jest studjum Lorentza o „Czarnym i Białym Bogu.“ Nareszcie spotykamy w zeszycie jedną piękną pieśń ludową, jedno podanie z powiatu puckiego, kilka przysłów i lamigłówek oraz sposoby leczenia z parafii wielewskiej. Pierwszy zeszyt zawiera także wstęp do studjum genealogicznego przez p. Iwana Damerau-Dambrowskiego. Rozprawa ta zajmuje także Iwią część zeszytu II.

„Mitteilungen“. Autor zastanawia się w niej nad kwestyą, czy dziś istniejące przydomki szlachty kaszubskiej, czyli też nazwiska oznaczają pierwotny rod, a czyni to w szczególnem odnoszeniu się do familii Mądrych i Dąbrowskich. Chociaż wiemy, że styl niema żadnego wpływu na wartość naukową, nie możemy się jednak wstrzymać od uwagi, że styl rozprawy p. Damerau-Dambrowskiego jest zbyt napuszony i kaznodzijski, wywołując miejscami wrażenie, jakoby autor strzelał z armat na baki. — Ukończenie rozprawy zapowiedziane w III. zeszytcie.

W drugim zeszytcie znajdujemy też zbiór dotychczas znanych nazwisk szczepowych kaszubskich przez Dr. Lorentza. 22 nazwy takie wylicza autor, a mianowicie: Beloków, Borowioków, Bracoków, Drobotoków, Fejn- i Greb-Kaszubów, Feteroków, Gorolów, Gochów, Holandrzan i Żyławian, Istków, Kąbotków, Karwotków, Kaszebów Żarnowieckich, Kidłanów, Koczewioków, Korczoków, Krajnioków, Krokowioków, Lesoków, Łeczoków, Ninioków, Polan, Reboków i Słowińców.

Resztę zeszytu drugiego zajmują rozprawa Dr. Lorentza o nazwie Pucka, wstęp do rozprawy o chatach gburskich, nazwy, pieśń ludowa, kilka podań, przysłowia z Chmielna, łamigłówki, zabobony i lekarstwa ludowe.

